

JERZY MARCHOWIECKI

Orzeł Biały

(Opowiadanie z cyklu „Budzik” (2))

To, co zaprezentowała Millerowa, dosłownie olśniło całą wieś. Ludzie biegali tu i tam, żeby pożyczyc pieniądze, aby zdobyć parę jajek, czy oselkę masła na wymianę. Wydobyli też nieśmiało, posiadane zasoby starych kartek żywnościowych, okazało się, bowiem, że te stare kartki posiadają autentyczną wartość handlową. Przy okazji, wyszło też na jaw, że niektórzy mieszkańcy wsi, posiadali kartki żywnościowe nawet sprzed dwóch lat! Wszak te kolorowe papierki nikomu nie zawadzały i spokojnie sobie leżały w szufladach.

Millerowa wydobyła ze swoich tobołów, kupon bielskiej setki – jeszcze z przed wojny. Dwa kupony sukienkowego dżerseju. Kilkanaście metrów barwnych, jak egzotyczne motyle jedwabi. Oprócz tego właściwie nowy garnitur, który pan Miller miał na sobie wszystkiego dwa lub trzy razy. Dodatkowo jeszcze, dwie pary skórzanych butów, o ledwie przytartych żelówkach. Tego na wsi już kilka lat nie widziano.

Mieszkańcy Dąbrowy oszaleli z zachwytu. Wydierali sobie z rąk bielską setkę, cmokali na widok przepięknych jedwabi; dziewczuchy beczwały jak kozy, a stary Wartalski tak się przejął nadzieją na uszycie nowego garnituru, że omal się nie rozchorował. Kilkanaście godzin krążył po chałupach, żeby zdobyć upragniony kupon i kiedy wreszcie otrzymał go na własność, tak mocno przyciskał do piersi szorstką setkę, jak mały chłopiec, który łzami wymusił kupno drewnianego konika.

Na koniec, jakiś młody, wiejski elegant z Kociszewa, zachwycony okazją, wysupłał jakoś, dzięki pomocy chyba połowy swej wsi, odpowiednią sumę i kupił garnitur po nieboszczyku Millerze.

Maria była wzruszona i szczęśliwa, że sprawiła we wsi tyle radości. Darowała sobie wcześniejsze wyrzuty z powodu Millerowej, ba – właściwie pomagała Niemce sprzedawać, a ta uśmiecha się zadowolona.

– Ale rozdrapali – powtarza, co chwilę. – Ale rozdrapali... Myślałam, że się pobiją... A najdłużej zastanawiał się ten czarny, jak mu tam?

– Wartalski – podpowiada Maria.

– O tak, Wartalski... A macał, a oglądał, a cmokał... to już brał, to znów nie brał... wreszcie, przyniósł całą garść odcinków i nawet całych kartek i na mięso i tłuszcz.

Wartalski nie miał tylu pieniędzy – wyjaśniła Maria – i początkowo nie wiedział, że płacić można przeterminowanymi kartkami.

– Ano tak!... A kto tam właściwie miał pieniądze?! Na szczęście dostają kartki żywnościowe, które chowają po szufladach i nic nie wykupują. Nędza moja pani, nędza!... Trzy razy na dzień zalewajka... Przy takiej gospodarce?... Jak ci ludzie żyją?

– Ano wojna – wyrwało się Marii.

– O, wojna! – wrzasnęła Millerowa. – Wojna! Niemcy już tyle lat prowadzą wojnę i niech pani popatrzy!... Polaki to tylko zajmują miejsce... Niemcy z Polakami to mają wieczne kłopot. Nasz Führer powiedział, że Polaki to są w Europie zupełnie niepotrzebne... A ile Niemców wymordowali!... Pani wie?... W mieście Bromberg to Polaki różni Niemców takimi piłami od drzewa... Dzieci niemieckie gwoździłami przybijali do podłogi, wydlubowali oczy, obcinałi języki, nosy... Tak pani, straszne rzeczy się działy... Polaki to tylko

mordować potrafią bezbronnych Niemców!

– Co też pani wygaduje? – przerwała w końcu Maria, oburzona słowami Niemki. – Gdzie Polacy mordowali Niemców?... To jest ohydne kłamstwo!?

– Kłamstwo?! – przekrzykuje Marię, Niemka. – W mieście Bromberg to było, widziałam na fotografiach!... Ojej, jak to się nazywało przed wojną?... Oj, Byg... Byd... Bydgoszcz pani, Bydgoszcz!

– Co, Bydgoszcz!? – Marii aż brak tchu. – To wymysł Niemców... żeby mieć uzasadnienie dla odwetu.

– Mordowali! – przekrzykuje Marię, Millerowa. – Jak niemieckie wojsko do Brombergu weszło, to krew rynsztokami płynęła!...

– To oszczerstwo! – protestuje odważnie Maria, zaciskając zęby w beznadziejnej złości.

– Mordowali!!! – ryczy, już na cały głos Niemka. – Mojego brata też zamordowali!

– Jak to... brata? – wyjąkała ze zdziwieniem Maria. – Jak pani to rozumie?... Słyszałam o tym. Podsyca pani tylko nienawiść.

– Co, a może nie zamordowali go Polaki!?

Na takie postawienie sprawy, Maria przestała już panować nad sobą. Wygarnia Millerowej cała, znaną sobie prawdę.

– Przecież nie zamordowali go dlatego, że był Niemcem. Przed wojną, i to w trzydziestym piątym roku, nikt nie dzielił ludzi na Niemców i Polaków!... No i kto go zabił? Koledzy, przy wódcę!... Razem z nimi pił, razem z nimi łobuzował, razem z nimi kradł, no i strzelili mu w łeb!... To porządnych ludzi nie było? Musiał zadawać się z bandytami!?

– Coool?... Mój brat był złodziejem!? – zasycała Niemka, jak żmija.

– Niech no pani nie udaje, że pani nie wie – wyrabiała z sarkazmem Maria – przecież pokłócili się przy podziale łupu... Chciał ich oszukać, więc mu się dostało...Nigdy takich nie żalowałam i nie żałuję.

– Tylko Polaki zdolne są do takich rzeczy... Tylko Polaki, Polaki! – zacharczała Millerowa.

– Tak, tak, tak – przerwała jej Maria. – Tylko Polacy byli łobuzami i złodziejami, a Niemcy to istne anioły!... A tych pięciu braci Gunerów z „Dolka” – co to z tasakami chodzili, to niby pani nie zna? Naprawdę trudno o większych łobuzów... Ciekawe, co teraz robią? Pewnie mordują dla chwały Führera...

Tym razem brak odpowiedzi. Niemka jest wzburzona. Kroczy z dumnie zadartą głową, hardo depcząc polską ziemię.

Niespodziewanie, w uszy idących kobiet uderza szum wody. Kuźnica. Znow przebiegają, co sił w nogach, niebezpieczny odcinek. Millerowa sapie pod ciężarem tobołów jak smok wawelski.

Wali butami aż ziemia dudni. Szosa ucieka spod nóg i niebawem zamienia się w piaszczystą, pełną dżdżu. Wreszcie, znow jest las.

– No, nareszcie Kuźnica za nami... No nie, pani? – przemawia, niespodziewanie ciepłym tonem, Niemka.

– A tak... – potwierdza Maria niechętnie. – Teraz byle do Pabianic...

Millerowa, jakby zapomniawszy Bromberg i „pomordowanych” Niemców, a także swego nieszczonego, nieskazatelnie anielskiego brata. Zagląda Marii w oczy, uśmiecha się.

– Pani Wagnerowa, pani wie? – próbuje tro-

chę nieśmiało – Polaków to nie powinno być na świecie...

Maria spogląda zdziwiona na Niemkę.

– Tak, pani – mówi ta śmiejąc – Polaków to się wytepi. Nasz Führer powiedział: jak tylko Niemcy wygrają wojnę, to nie pozostanie tu ani jeden Polak...

Bezczelność Millerowej dosięgła zenitu – aż trudno uwierzyć, że to ta sama kobieta, która jeszcze kilka godzin temu udawała Polkę. Maria zwiesiła głowę i milczy. Przed oczami ma krwawy obraz. To polski „Bromberg”, tyle, że – w Dąbrowie i Kociszewie, w Żelowie, Łobudzicach i Łęczycy, w Pabianicach i Łodzi. Szybko otrząsa się jednak z ponturych myśli. Słowa Niemki już jej nie irytują, ani nie przejmują – wprost przeciwnie, zaczynają to wszystko bawić.

– Cha, cha, cha! – przerywa, niespodziewanie, leśną ciszę, szczerzy śmiech Marii. – A pani myśli, że Polaków to tak łatwo wytepić?

– Co się pani tak śmieje? – obrusza się Millerowa. – Zobaczy pani, jak tylko Niemcy wygrają wojnę...

– Wojnę?!... Cha, cha, cha... Wojnę!? – śmieje się znow Maria. – A skąd pani wie, że Niemcy wygrają wojnę?... Niemcy to wojnę już przegrały... A Polska, moja pani, to była i będzie!

– Polska? – drwi krzywiąc się Niemka – Polaki nie ma! Nasz Führer wymazał Polskę z mapy i koniec...

– Ee, Führer, to wymazał Polskę ze swojej mapy – prostuje Maria z łobuzerskim uśmiechem. – A to nie wszystko... Powtarzam pani, że Polska to była i nadal będzie!!

Znow zapanowała milczenie. Millerowa zmarszczyła brwi i kroczy z hardą miną „gajdając się”, jak prawdziwie gotycka matrona.. Gryzie wargi i stęka pod ciężarem tobołów. Za chwilę ciągnie dalej swoje:

– Nasz Führer powiedział, że jak wygramy wojnę, to musimy się wziąć za Polaków... A wojna się skończy, jak tylko Niemcy zrobią „Wunderwaffe” [„Cudowna broń” – była to nadzieja na broń atomową], to zaraz zawojują cały świat. Bo, Niemcy mają najlepszą broń i świat nie da rady... A Polaki? Polaki się nie liczą; Polaków się wytepi – i Millerowa wzruszyła ramionami, spoglądając z ukosa na Marię.

– Pani też się powinna zastanowić, czy pani jest z nami, czy przeciw nam... bo, pani nosi niemieckie nazwisko, a to wiele znaczy.

– O!... Serca to mi nikt z piersi nie wyrwie! – powiedziała dobitnie Maria. – Urodziłam się Polką i Polką umrę, a nazwisko? Nazwisko to najzwyczajniej mam po mężu. Biorąc ślub, nie zwracałam sobie głowy takimi drobiazgami, jak nazwisko... Niech pani sobie wyobrazi, że znam sporo Niemców, którzy mają polskie nazwiska i co z tego, są przecież Niemcami.

Niemka spojrzała na Marię z pogardą, najwyraźniej graniczącą z obrzydzeniem.

– Pani doskonale zna niemiecki język, świetnie pani czyta i pisze po niemiecku – mówiła podniecona, jakby z wymówką w głosie – tylko mówić pani nie chce!

– Jakoś mi ten język nie chce przejść przez gardło – wyznała Maria szczerze, patrząc Millerowej prosto w oczy.

– Ach to tak!? – wykrzyknęła, krztusząc się z oburzenia Niemka.

Jeszcze otworzyła usta, jakby chciała coś po-